Rok II. Lwów, wtorek 22. grudnia 1908. Nr. 581.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 7·45 rano.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:
miesięcznie . . . . . 50 h
„ z dostawą do domu 1 K
numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI:
mies. z przes. poczt. . 1 K
kwartalnie . . . . . . 3 K
numer pojedynczy . . 4 h

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

NR. TELEFONU: 982.

Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem.

Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7

Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Rozbój na gładkiej drodze.

Przez rok cały, kraj cały jest świadkiem niebywałej w dziejach polskiego dziennikarstwa awantury.

Wtajemniczeni nie dziwią się, bo wiedzą, że to, do czego Stanisław Brandowski rękę przykłada, zawsze i wszędzie musi skończyć się skandalem.

I tak się stało!

Wszak ten człowiek żyje ze skandali. Ten człowiek, to znany ulicznik krakowski — kradnący tam maszyny do pisania, to człowiek, który uciekł swego czasu z Krakowa — bo mu tam każdy drugi człowiek w twarz pluł.

Wszak ten utrzymanek półświatka pracował po ucieczce swej z Krakowa we *Wieku Nowym* i tam, jak zwykły złodziej, wykradł adresy, książki i korzystając z rabunku, założył nowe pismo pt. *Herold*.

Wszak ten *Herold*, to było oficyalne pismo prostytutek lwowskich, w którem podawały swoje adresy; wszak ten *Herold* żył ze zdemoralizowania młodzieży; wszak w *Heroldzie* utrzymanek półświatka lwowskiego, Brandowski, bronił interesów lwowskich lupanarów.

Ale wódka i z półświatkiem rozpusta, zdegenerowały to bydlę do reszty i rozzuchwalony powodzeniem, chwalony za bezczelność, bezecność i bezwstyd swego pióra, zapragnął laurów i zysków większych.

Zachciało mu się codziennego pisma i założył *Gońca Polskiego*, korzystając ponownie z rabunku, dokonanego w *Wieku Nowym*.

Ta męska prostytutka, — bo to słowo najlepiej określa wartość tego draba — wykombinowała, że w codziennem piśmie

Tajemnice komitetu młodotureckiego.



można codziennie kraść, codziennie popełniać szantaże.

I rozumował dobrze. On co przyjechał z Krakowa bez butów i spodni, na *Gońcu Polskim* dorobił się domu, który potem zapisał na inne nazwisko, by mu go nie zabrały setki ludzi, których oskubał tytułem pożyczek.

We Lwowie nie ma kupca, któregoby nie naciągnął — nie ma niemal dnia, w którymby to plugawe indywidyum nie miało egzekucyi — naturalnie, bezprzedmiotowej — bo wszystko co nakradł, zaintabulował na obce nazwisko.

Ze sprytem hochstaplera, łajdak ten założonego *Gońca Polskiego* pchnął na tory walki z przewrotowemi stronnictwami.

Społeczeństwo ucieszyło się, że przybyło mu pismo walczące z elementami wywrotowymi — i rozumowało, że jeżeli gnój użyźnia ziemię pod zasiew i powoduje obfitość plonu — to taki Brandowski i Tokarski mogą być także użyci do zasiewu pod dobrą sprawę.

I w tem błędnem rozumowaniu tkwi błąd tych, którzy tych szubrawców poparli.

Ponieważ na *Gońca Polskiego* nie miał funduszu ten ulubieniec lwowskich szumowin, za wszelką cenę trzeba go było uzyskać.

I zdobył sobie pieniądze, a to najzwyklejszym szantażem.

Udał się do rozmaitych ludzi i groźbą: „honor lub pieniądze“, wymuszał po 500 koron na jakiś urojony udział.

Dla upozorowania złodziejstwa znalazł powód: dawał tym, u których wymuszał pieniądze — świstki, opiewające na niby jakieś udziały, które uprawniały posiadaczy do kontrolowania „bilansu“ raz na rok.

Ten rycerz przemysłu do swoich oszustw używał „nowoczesnego“ aparatu. Wybrał nawet — nie radę nadzorczą, bo tej się obawiał — jednego „prezesa“, od którego za ten tytuł wyłudził 1.000 koron.

Kiedy nakradł w ten sposób dosyć grosza, zaczął sprowadzać maszyny.

Do drukarni, która miało prawo wydawać tylko gazetę, sprowadził aż cztery maszyny, a jedną z nich miał zamiar spieniężyć przy odbiorze na kolei. Na jego nieszczęście, firma niedowierzając naciągaczowi, nie uskuteczniła wysyłki i udaremniła tem złodziejstwo.

Sprowadził aż za 13.000 koron czcionek — z których połowa była mu niepotrzebną; sprowadził jednak, bo dawano na kredyt.

Byłby pewno zakupił wszystkie wyroby całego świata — co tylko kto dawał na borg; niestety, przezorność przemysłowców stanęła temu na przeszkodzie.

Dla jednej ze swych kochanek — modniarki naprzykład — kupił papieru kolorowego do robienia kwiatów, na koszt przedsiębiorstwa.

Oszukiwał i kradł — bo miał pewność, że wkrótce zbankrutuje, a na razie chciał się obłowić!

Do godnej spółki dobrał sobie wylanego ze służby inspektora, gwałciciela swych podwładnych nauczycielek, kubaniarza, łotra na zimno.

Skubała ta łotrowska dwójka całe społeczeństwo pod hasłem, że pracują dla jego dobra.

Skubali, ale centa długów nie płacili.

Między ludźmi dobrej woli, co im uwierzyli, znalazł się ksiądz, kapłan znany ze swej ofiarności na cele publiczne.

Dowiedziały się te zgnojone dusze, że czcigodny ten kapłan ufundował w swojem życiu już kilka instytucyi katolickich, dowiedziały się, że w ostatnich trzydziestu latach niema niemal jednej instytucyi katolickiej we Lwowie, do którejby założenia ksiądz G. nie przyczynił się finansowo.

W lipcu 1907 r. zjawił się Brandowski u tego kapłana, kornie błagając go o pomoc.

Wyłudził u nieprzeczuwającego nic złego księdza G. wtedy 1500 koron. Biedny kapłan nie przeczuwał wówczas, jakie nieszczęście ten jego wspaniałomyślny dar na niego sprowadzi.

W ciągu roku 1907 wyłudziła ta bandycka dwójka prawie 100.000 koron, a ponieważ wpływającą gotówkę zatrzymywali dla siebie i długów zaciągniętych nie płacili, groziło z końcem roku rozbicie się przedsiębiorstwa. Ani tygodnia już dłużej prowadzić go nie było można.

Gdy już nikt więcej ani pożyczką, ani braniem udziałowego świstka ratować nie chciał, kiedy już budę zamknąć trzeba było, Bandytowski nie znajdując punktu wyjścia, udał się na probostwo i tam kornie wycałowywując ziemię, na której stał ksiądz G., prosił ponownie o ratunek.

Przyobiecywał poprawę, żałował za grzechy, i prosił o pomoc księdza G., tę świetlaną postać na tle naszego społeczeństwa.

Księdzu G. tendencya pisma się podobała — w imię dobrej sprawy chciał je ratować; nie przeczuwał wówczas niestety, iż ten pełzający skruszony grzesznik, to żmija jadowita, która do serca przytulona jadowitem ukąszeniem niejedną jasną chwilę jego życia przyćmi chmurami brutalnych napadów w przyszłości.

Przeświadczenie, że dobrej sprawie się pomaga, zasłoniło na chwilę bystre oryentowanie się w sytuacyi tego czcigodnego i od wszystkich uwielbianego kapłana.

Dał się złapać bandycie, otworzył swą dobroczynną dłoń i z toni życiowej podźwignął tego, który powinien był już dawno zniknąć z pośród społeczeństwa i zająć miejsce wśród zbrodniarzy w Brygidkach.

Nic nie pomogło, chociaż przyjaciele odradzali wdawać się w interesy z tymi łotrami, a piszący te słowa ze wzniesionemi rękoma zaklinał, by ksiądz G. nie brał za dobrą monetę skruchy tych bandytów.

Ksiądz G., z ojcowskiem pobłażaniem twierdził: oni przyrzekli, że się poprawią i uwierzył.

Taki Brandowski i Tokarski się poprawią! — w to mógł wierzyć chyba kapłan tej wielkoduszności, co ksiądz G.

Zaczęły się wstępne układy z tymi łotrami.

W biurze jednego z adwokatów lwowskich podpisali ci bandyci legalizowany przez notaryusza kontrakt, że jako firmanci drukarni i jawni spólnicy *Gońca Polskiego* wszystkie swe prawa sprzedają ks. G., który za to ma zapłacić 38.000 koron długów, (bo nic w całem przedsiębiorstwie nie było przez łotrów tych zapłacone) i łożyć na dalsze przedsiębiorstwo.

Ale z szubrawcami, z kryminalistami n e ma umów. Pomimo, że umowa była pisemna, z zachowaniem wszelkich prawnych ostrożności, jak z uciekinierami z Brygidek, pokazało się, że jeszcze miała lukę. Gdyż z końcem grudnia, kiedy już co do umowy nie zachodziła żadna wątpliwość, bandyci wystawili jeszcze nowe weksle, między innemi swemu zastępcy prawnemu Dr. K.

Ostatniego grudnia naciągnęli księdza G. na kilkaset koron i urządzili sobie w jednej restauracyi lwowskiej bibę, pijąc ironicznie zdrowie „durnego popa“, jak się wyrażali.

Ostatecznie umowę podpisano 2. stycznia 1908 r. oddano inwentarz i całą administracyę prawowitemu właścicielowi księdzu G., a ksiądz G. jako nowonabywca i właściciel wypłacił Brandowskiemu i Tokarskiemu miesięczną pensyę, jako swoim urzędnikom. Ci ostatni jednak tylko pozornie mieli ustąpić, gdyż ułożyli sobie, że będą dusili z księdza, ile się da, a potem gdy wyduszą, używać go będą jako pokrywkę do dalszego rozboju.

Z pierwszym dniem zaczęli utrudniać administracyę pisma, — bo myśleli, że ksiądz G. w końcu będzie zmuszony im ją oddać.

Naciągano przytem księdza G. w najrozmaitszy sposób.

Już po kilku dniach żądał Brandowski od księdza G. 1.500 koron, bo jeden z członków jego rodziny tę sumę pożyczył *Gońcowi Polskiemu*.

W książkach tej kwoty znaleźć nie było można, ale ksiądz G. zapłacił. Tym samym tytułem zapłacił „inspektorowi“ Tokarskiemu, wspólnikowi Brandowskiego, a bratniej jego duszy, coś około 500 koron.

Takie wycyganianie grosza odbywało się w najrozmaitszy sposób.

Raz Alfons Bandytowski nie pisał, bo mu dziecko chore i trzeba mu zaliczki, drugi raz musi mieć dla wierzycieli, trzeci raz zaliczkę na kupno krowy, bo dzieci mleko pić muszą, a na Jałowcu, gdzie ma dom, nie ma go. Wziął na to drugi i trzeci raz zaliczkę, a w końcu nie kupił krowy, bo mu powiedziano, że na Jałowcu trzymać można tylko „tyrolskie“ krowy.

Te i inne oszustwa trwały kilka tygodni, aż powoli ksiądz G. zaczął się niecierpliwić.

A kiedy jeszcze nadto sprowadził po kolei dwóch buchalterów, ludzi poważnych, obaj z rzędu odmówili sporządzenia bilansu, bo skonstatowali, że z książek przedsiębiorstwa powyrywali bandyci z rozmysłu kartki i odmówili robienia bilansu, bo boją się, że cała sprawa pachnie kryminałem.

Wtedy dopiero ksiądz G. stracił swą cierpliwość i oświadczył, że się dłużej oszukiwać nie da.

Wtedy to powierzył dalsze prowadzenie sprawy p. Thumenowi. Pan T. skonstatował rozpaczliwy stan rzeczy.

Cały inwentarz przedsiębiorstwa był obcą własnością. Przezorni fabrykanci zastrzegli sobie prawo własności na dostarczonych towarach, a ponieważ Tokarski i Brandowski nie zapłacili rat przez cały czas trwania rabunku swojego, żądali fabrykanci całego inwentarza napowrót.

Pokazało się, że ksiądz G. za swoje pieniądze nie nabył nic, że stał się ofiarą najrafinowańszego oszustwa.

Kiedy wówczas ksiądz G. oświadczył, że odtąd będzie płacił dawne długi, a żadnych pieniędzy dawać nie będzie, Brandowski i Tokarski sprawili się z nim krótko.

Stała się rzecz niepodobna do wiary, a jednak prawdziwa. Co jest niemożliwego takim bandytom, złodziejom, wykpigroszom?

Pewnego dnia kazał Tokarski ks. G. wynosić się, bo on we własności księdza G. obejmuje administracyę.

Wynosić się, bo on Tokarski będzie administrował cudzą własność.

Ksiądz G. zamiast łotrów wyrzucić za kark, udał się o pomoc do sądów, wytoczył tak zwany proces prowizoryalny.

Tymczasem w przedsiębiorstwie rozpoczął się prawdziwy raj dla obu łajdaków.

Zaczęto inkasować pieniądze ks. G. za prenumeratę, inseraty, zaczęto robić nowe długi i odsyłano wierzycieli do ks. G., bo on jest firmantem.

Na papierze zapłaconym przez księdza G. czcionkami, maszyną, farbą drukarską — najobrzydliwsze paszkwile zaczęto

wymiotować ze swoich przegniłych mózgów,

Próbowano p. Thumena przekupić, a kiedy się to nie udało, jadowitym kałem poczęto na niego również ciskać.

Sąd wprowadził zarząd przymusowy — a kiedy ponadto ksiądz G. zaskarżył swoje wierzytelności a właściwie wierzytelności pani K., która na wydatki pieniądze dała, kiedy sąd zadecydował wyrzucenie tych drabów z lokalu „Gońca Polskiego“, oni sami przedtem w nocy się wynieśli, ale wykradli przedtem, jak ongiś w „Wieku Nowym“ wszystkie adresy, książki, cały materyał administracyjny i wszystkie dokumenty, dowodzące ich oszustwa.

Wykradli ponadto część maszyny rotacyjnej, pomieszali czcionki drukarskie — i zniszczyli w ten sposób „Gońca Polskiego“ przedsiębiorstwo, które pochłonęło tyle ofiar ludzi dobrej woli.

Zniszczyli po to, by sobie założyć rewolwerowy dziennik „Goniec“ kosztem poprzedniego przedsiębiorstwa.

Wynieśli się do drukarni *Słowa Polskiego* i twierdzą, że ich wspiera narodowa demokracya. Wprawdzie to trudno uwierzyćby stronnictwo to, niepokalany swój sztandar takimi cuchnącymi drabami zanieczyszczała — ale fakt, że umożliwia tym łotrom szantaże i łajdactwa i plugawe napady drukuje w swej drukarni.

Po zniszczeniu *Gońca Polskiego* przez Tokarskiego i Brandowskiego, robił ks. G. nadludzkie usiłowania, by ratować to pismo. Brandowski i Tokarski najplugawszymi napadami mu za to płacili. Nie można wymyślić dość bezecnego środka, którego nie używano, by zmusić ks. G. do ustępstw.

Napadano Go w *Gońcu*, pisano najrozmaitsze anonimy, walczono rozmaitymi fałszywymi denuncyacyami, molestowano najrozmaitsze władze kościelne i cywilne, grożono najwyższym dostojnikom, byle wymusić terorem wpływ na księdzu G. na korzyść swój.

Ksiądz G. choćby był chciał, nie mógł się cofnąć, tak się finansowo zaangażował.

Sąd przyznał mu własność i tytuł pisma a naturalnie i drukarnię posiadał według rejestru handlowego.

W sądzie bronił się Brandowski tem, że sprzedał wprawdzie przedsiębiorstwo, ale nie mał do tego prawa, a Tokarski tem, że miał gorączkę, gdy podpisywał kontrakt — bronili się wykrętami, których używają najwyrafinowańsze indywidua kryminalne!

Nic to nie pomogło, sąd nie mógł ich wprowadzić, pomimo ich upragnień, napowrót do dawnego przedsiębiorstwa!

Ale teraz sprawa się zaostrzyła. Fabrykanci niezapłaceni odebrali napowrót inwentarz, który był ich własnością, bo były zaległe raty i taka była z nimi umowa. Licytacya była rozpisana, utworzyła się spółka, by ratować sytuacyę i kupiła inwentarz u fabrykantów. Ale teraz przyszło gorzej.

Sąd z urzędu zlikwidował przedsiębiorstwo na żądanie jednego z wierzycieli, nie można więc nadal wydawać pismo pod tytułem *Gońca Polskiego*, a władze groziły odebraniem koncesyi na drukarnię tego pisma.

Nowa więc spółka wystarała się u władz o koncesyę na inną drukarnię i postanowiła wydawać pismo z dotychczasową tendencyą pod tytułem *Gazeta codzienna*, które wychodzić będzie od 22 bm. i wysyłane będzie wszystkim dawnym prenumeratorom *Gońca Polskiego*. Program pisma podamy w pierwszym numerze nowego pisma.

Oto prawdziwy obraz łajdactw dwóch bandytów pseudodziennikarskich — oto prawdziwy obraz istnej martyrologii, na którą sędziwego, a chorego kapłana skazała dwójka niesumiennych zbrodniarzy.

A wkońcu pytamy? czy jest człowiek na świecie — który na sekundę przypuszcza, że ks. G. mógł skrzywdzić Brandowskiego i Tokarskiego, czy jest zresztą kto na świecie, kto takie indywidua mógł skrzywdzić. A jeżeli skrzywdzeni, czemu nie udadzą się do sądów cywilnych, karnych i nie upomną się o wrzekome krzywdy, ale molestują opinię publiczną. — Przeciwko Brandowskiemu i Tokarskiemu toczą się w tej sprawie trzy śledztwa karnosądowe, czy dlatego, że oni skrzywdzeni.

Ale jedno nas smuci.

Szumowiny są w każdem społeczeństwie — łotrami takimi i inne kryminały mogą się poszczycić — ale pytamy: dlaczego im czytelnicy to umożliwiają.

Dlaczego się czyta świstki, które przez całe miesiące wypełniają swe szpalty rycinami i artykułami, tyczącym się prywatnych ich interesów.

Czemu nie pluną czytelnicy na takie wymysły zgangrenowanych opilców, tak samo, jak naprzykład publicznie p. Thumen Brandowskiemu i Tokarskiemu w twarz plunął.

A obecnym protektorom Brandowskiego i Tokarskiemu powiadamy tylko jedno: ze szpon tych drabów jeszcze się nikt bez hańby nie wydobył!

Jak zaraza, tak plugawi, tak szkodzi zetknięcie się z tymi ludźmi.

Obecni protektorowie tych jegomości przekonają się kiedyś także, jak to się sprawdza „dziś mnie, a jutro tobie“ i będą żałowali po niewczasie, że nie pędzili drabów od siebie, jak się pędzi wszelkie plugastwo.

Wybitnego kapłana katolickiego, człowieka, który posiwiał w służbie dla społeczeństwa, który dziesiątki tysięcy guldenów w życiu rozdarował, obrzuciło dwóch najzwyklejszych baciarzy błotem i my pytamy, dlaczego społeczeństwo nasze milczy, dlaczego prasa wobec tego i podobnych bezeceństw stoi bezbronnie.

Czy dlatego, że się wszyscy takich drabów boją, bo, oni nie mają nic do stracenia!

My z naszej strony zapowiadamy, że niniejszem oświadczeniem kończymy z tymi łotrami wszelką polemikę.

Ludziom dobrej woli ono wystarczy, a o innych nam nie chodzi!

My, jeżeli będziemy zmuszeni zająć się jeszcze kiedy tymi łotrami — to chyba po to, by ich do kryminału wsadzić, lub odpędzić batem, jak się pędzi natrętne psy parszywe.

Redakcya „Gońca Polskiego“.

U nas i na świecie.

O rzekomym wybuchu wojny

między Holandyą a Wenezuelą doniósł berliński *Local Anzeiger* w następującej depeszy: *„Nowy Jork.* Rząd wenezuelski wypowiedział Holandyi wojnę“. Urzędownie dotąd wiadomości tej nie potwierdzono, przeciwnie uważają ją za nieprawdziwą, jak świadczą następujące telegramy: *Haga.* Ministerstwo spraw zagranicznych nie otrzymało dotąd potwierdzenia pogłosek, ani o zajęciu trzeciego okrętu wenezuelskiego przez Holandyę, ani też wypowiedzeniu wojny przez Wenezuelę. *Haga.* W ministerstwie spraw zagranicznych panuje przekonanie, że wiadomość o wypowiedzeniu wojny Holandyi przez Wenezuelę polega na nieporozumieniu, mianowicie na fałszywem przetłumaczeniu depeszy.

Jeśli wojna wybuchnie, będzie to ciekawa wojna: między kurą a kaczką. Holandya nie może zaatakować Venezueli na lądzie, raz, że nie ma odpowiednich wojsk po temu, powtóre ze względu na stanowisko Stanów Zjednoczonych, które choć same zerwały stosunki z Venezuelą, wychodząc z doktryny Monroego, nie pozwoliłyby na zajęcie terytoryum venezuelskiego. Z drugiej strony Venezuela jest na morzu wobec Holandyi bezsilna i co najwyżej może nie wypuszczać swych okręcików na morze, aby ich Holendrzy nie wyłapali.

W każdym razie Holendrzy panując nad morzem, mogą Venezueli wyrządzić ogromne szkody.

Powodem ewentualnej wojny

jest zatarg, jaki ma prezydent Venezueli Castro z Holandyą, której handel z Venezuelą ogromnie ucierpiał skutkiem samowolnych zarządzeń jego. Holandya, widząc, że wszelkie jej kroki dyplomatyczne nie odnoszą żadnego skutku, uciekła się do *ultima ratio*, a mianowicie wysłała do wybrzeży wenezuelskich swoje okręty wojenne i w porcie Puerto Cabello zabrała wenezuelski okręt „Alix“, wywiesiła na nim flagę holenderską, a załogę wenezuelską odesłała na ląd. Rząd holenderski oświadczył, że ten krok represyjny zwrócony jest przeciwko osobistym rządom Castra, a nie przeciwko ludności Wenezueli.

Castro podróżuje obecnie,

jak wiadomo z depesz, po Europie. Najpierw zawitał do Francyi, z którą Wenezuela nie załatwiła jeszcze ani dyplomatycznych, ani pieniężnych rachunków. W jakim celu przedsięwziął Castro tę daleką podróż? Jedni powiadają, że dla zasiągnięcia bądź w Paryżu, bądź w Berlinie porady lekarskiej, drudzy twierdzą, że w celach politycznych, inni wreszcie połączyli oba te cele. Sam Castro, będąc jeszcze w drodze, rozpuścił wiadomość, że pragnie w Europie załatwić rozmaite „nieporozumienia“, przedewszystkiem z Francyą, chociaż i dla innych państw „przywozi senzacyjne dokumenty“.

Mimo szumnych licznych zapowiedzi zabawił Castro w Paryżu zaledwie półtrzecia dnia i wyjechał w dalszą podróż do Berlina. Rząd francuski wcale się nie troszczył o gościa zamorskiego. Prezydent gabinetu Clémenceau, mimo zachęty ze strony pewnej części prasy paryskiej, nie dał się skłonić do wyjścia ze ścisłej rezerwy, a Castro nie uznał za stosowne odwiedzić ani Clemenceau, ani ministra spraw zagranicznych Pichona.

W Berlinie, dokąd Castro przybył, pobyt jego będzie stosunkowo długi, gdyż w hotelu „Esplanade“ wynajęto dla niego całe pierwsze piętro na przebieg czterech tygodni.

O krokach wojennych Holandyi dowiedział się Castro — podczas jazdy do Berlina i był wielce wzburzony.

Pod nieobecność Castra wybuchły w Wenezueli, a głównie w stolicy jej w Caracas zamieszki rewolucyjne przeciw Castrowi, które wskutek wojny mogą bardzo rychło przemienić się w otwarty wybuch, tak, że „dyktator“ może nie mieć poco wracać z Europy do rodzinnego kraju.

Będzie Austrya płaciła Turcyi, czy nie?

Z Budapesztu donoszą, że prezydent gabinetu dr. Wekerle uspokoił przywódców stronnictw węgierskich, zaniepokojonych wiadomością, że Austro-Węgry jako odszkodowanie za aneksyę objąć mają część długu tureckiego, zapewnieniem, że wiadomość ta jest nieprawdziwą. Jak się dowiadujemy, wiadomość ta w tej formie w istocie jest nieprawdziwą. Prawdą jest, że rząd austro-węgierski przyzna Turcyi odszkodowanie finansowe, ale kwota ta będzie umieszczoną jako pożyczka bośniacko-hercegowińska i pokrycie swe znajdzie

w budżecie tych krajów. Austro-Węgry płacić nie będą i sprawa ta wcale nie oprze się o oba parlamenty.

Prezes Skupszczyny czarnogórskiej.

Nadesłano do Dumy telegram następujący:

„Przystępując dziś do pracy w ciężkich warunkach, wytworzonych w Czarnogórze przez aneksyę Bośni i Hercegowiny, czarnogórska Skupszczyna Narodowa śpieszy pozdrowić przedstawicielstwo wielkiego i sławnego narodu rosyjskiego, przepełniona uczuciem bratniej miłości i wdzięczności, jaką od wieków nasza ojczyzna żywiła dla swojej potężnej obrończyni, matki całej Słowiańszczyzny, Rosyi, jako wierna wyrazicielka uczuć Czarnogóry, na wieczne czasy wdzięcznej względem Rosyi.

„Skupszczyna czarnogórska jest pewna, że rosyjscy przedstawiciele narodowi do głębi duszy są przejęci tą samą tradycyjną ideą słowiańską, która od tylu wieków była podstawą działalności mądrych monarchów rosyjskich i dla której Rosya na polach bałkańskich przyniosła w ofierze krew swoich najlepszych synów. Czarnogórska Skupszczyna Narodowa jest pewna, że ta idea, zwłaszcza tutaj, ze względu na niebezpieczeństwo, grożące wolności Serbów i istnieniu Czarnogóry ze strony wroga Słowiańszczyzny, znajdzie poparcie w patryotyzmie rosyjskich przedstawicieli narodowych i w mężnej gotowości wprowadzenia sprawy ogólno-słowiańskiej na drogę pomyślności i postępu. Pozdrawiając rosyjskie przedstawicielstwo narodowe i życząc gorąco pomyślności w pracy, czarnogórska Skupszczyna Narodowa woła jednomyślnie: Niech żyje Rosya! Niech żyje Cesarz Mikołaj II! Niech żyje Duma! — Prezes czarnogórskiej Skupszczyny Narodowej, Marko Dżukanowic".

Ze stolicy Turcyi.

W więzieniu centralnem i Stambule powstał bunt więźniów, którzy zażądali wypuszczenia na wolność z powodu otwarcia parlamentu. Podłożyli oni ogień. Jeden więzień został zabity, a kilku zostało zranionych.

W piątek po selamliku odbyła się manifestacya Mahometan ze Smyrny przed Yildizem. Sułtan zjawił się w oknie i pozdrowił manifestantów. Oświadczył, że czuł się szczęśliwym, widząc naród silnym jak lew.

Ogółem 350 depesz przybyło z zagranicy z gratulacyami z powodu otwarcia parlamentu. Sułtan wysłał serdeczną depeszę z podziękowaniem za depeszę gratulacyjną króla Edwarda.

Jojne parasol o „fischgeldach".

— Cóż, jeszcze pan nie siedzisz — zaczepiłem Jojnego, stojącego pod gmachem jednej z instytucyj...

— Czy raz szedźałym i u jednego pana kasyera i u jednego dyrechtora i u...

— Ależ ja się pytam o to siedzenie na Batorego.

— Niech moje wrogi tam szedzą ni ja. Ja ni mam co innego do roboty?

— Cóż pan teraz robisz?

— Ja?... zbiram fischgeld.

— Pi, pi, a to jakim sposobem.

— Nu, pan nie wi, ży teraz wszystki urzędniki dostają na szwienta piniendzy na ryby.

— Wszyscy jak wszyscy, ale cóż pan ma z tego?

— Wi pan, jest tak. Kuždy urzendnik wi, ży un, dajmy na tego, dwanastego albo pietnastego grudnia dostani fischgeld. Jemu czeba piniendzy na miesząc albo pół przed tym, to un przychodży do mni, kłania sze, daji za fatygie i sprzedaje swoje pretensye do fischgeldu za pół albo jedne czecze częszcz.

Moje rzecz jest, aby dopilnowacz, kiedy un te piniendzy dostani na rękie i złapicz jego, nim un z nich na miasto wyjdzie.

— I za to, że jeden miesiąc wcześniej dostanie pieniądze, sprzedaje panu za pół ceny?

— Za dlaczego nie ma sprzedacz?

Są takie, żeby mnie za czwiercz ceny sprzedali, tylki ja nie chcy.

Bo to, widzi pan, są różny gatunki urzędniki. O tych, co biorą duży fischgeld, taki coby ich nie tylki na ryby, ale na cały wieloryb wystarczyło, nie mówi, bo z nich nie jest żaden interys. Kuždy z nich jest sam gruby ryby, to un sprzedacz nic nie poczebuje, ale te młodziutki urzędniki, co oni dostają po dwadzieszcza, czydzieszcze ryński to jest fein interys, tylki czeba wiedziecz z chtóry można zaczynacz, a z chtóry nie. Są urzędniki, co oni za czydżeszczy ryński wezma pietnaszcze, dwanaszcze i oddadzą sprawiedliwi, ży nima z nich żaden kłopot, ale są takie gałgany, ży piniendzy odemnie weźmi, fischgeld tyż weźmi, a ja ni widzę ani jednego ani drugiego. Przed takich czeba sze szczyc i niech Bóg broni nieraz z nich jaki interys.

— Dużo już pana oszukało?

— Dużo, ni dużo, ale jeden dla mnie wistarczył.

Przyszed taki złodziej do mnie, jak zaczął proszicz, za brody glaskacz, dżeczom cukierki przynoszicz, mnie z papirosym traktowacz, tak ja sze złakomiałym i dałym mu dżeszęcz ryński za jege fischgeld, chtóry miał winoszicz czydżeszczy.

Robiałym nie raz taki interesy to miszlałym, ży to nic szkodżycz nie będże.

Dla pewnoszczy wistawiał mnie solo weksel na cały kwoty i ładni sze ze mni pożegnał.

Co pan na tego powi, ten złodżej nie dostał żadnego fischgeldu, a jak ja weksel zaprotestowałym, przyszęgnił, ży to jest za fischgeld, chtóry ja kupiałym za dżesządkie i mine na same szwięta zamknęli do kryminału.

Jak ja już swoje odszedżałym i oni sze przekonali, ży ja ni winien, to oni mnie wipuszczali, ali ja dostałym pamiontke na cały życi, aby sze z taki gałgany nie zadawacz.

Inny to chczał mnie uczekacz przez tylne drzwi, ali ży tam stoi zawszy mój kuzyn pan Salzstangel, to jego ni puszcził i my swoi piniendzy odbirali.

Mówim pana częszkie jest życze jak sze z gałgany ma do czynienia i za dlatego ja teraz tu czekam, aby swoje należytoszczy odbiracz.

Pożegnałem Jojnego żałując szczerze tych wszystkich, którzy z biegiem okoliczności, lekkomyślnością czy też głupotą powodowani, wpadną w ręce podobnych dobrodziei.

Jota

Cesarz — kłusownikiem.

W książce br. d'Albon o Cesarzu Fr. Józefie znajdujemy opis przygody łowieckiej Cesarza w młodym wieku.

Cesarz, jak wiadomo, był zapalonym myśliwym i na polowanie rad się wymykał w skromnym polowym mundurze oficerskim bez odznaki. Pewnego razu w towarzystwie jednego tylko adjutanta wybrał się w Styryi na polowanie — i zaszedł na cudzy teren, nie wiedząc naturalnie o tem. W chwili, gdy ubił głuszca, spotkał się oko w oko z właścicielem posiadłości, który oburzony tem zuchwalstwem, chciał obu oficerom skonfiskować broń. Cesarz oświadczył, że poczuwa sie do winy i pragnie ją nagrodzić, ale broni nie odda.

Szlachcic do żywego oburzony, wołał:

— Cóż to, żyjemy w Azyi, czy Afryce, ażeby pierwszemu lepszemu dlatego, że nosi mundur, wolno było polować na obcym gruncie. Kto pan jesteś, panie oficerze, proszę o nazwisko.

— Moje nazwisko? Franc!

— Proszę o imię.

— Na imię mi Józef.

— Dobrze, panie Józefie Franc, bądź pan przekonany, że o polowaniu tem dowie się cesarz Będę skarżył.

— Słusznie! że zaś ja jadę do Wiednia, a mam służbę przy dworze, proszę mi oddać skargę, a ja sam doręczę.

Szlachcic, przekonany o słuszności swej sprawy, oburzył się na te słowa, które brzmiały mu w uchu, jak kpiny. Poczerwieniał więc, jak burak i wezwał obu oficerów, ażeby poszli do wsi i złożyli tam protokół.

Urząd gminny mieścił się w domu szlachcica, poszli więc obaj oficerowie za jegomością i złożyli protokół. Tymczasem gościnna jejmość, nie wiedząc co się stało, a widząc dwóch obcych oficerów, przygotowała śpiesznie przekąskę i przyszła zaprosić wszystkich na śniadanie...

Wobec tego oprzytomniał zirytowany szlachcic. Prawo prawem, a gościnność gościnnością. Więc rad nie rad powtórzył zaproszenie żony, a oficerowie zaproszenie przyjęli.

Gdy wchodzili do pokoju jadalnego, wyszła właśnie służąca z małym dzieciakiem.

— O! jaki śliczny aniołek — zawołał oficer-kłusownik, zapewne niedawno przybył z nieba.

Matka zapłoniła się i spojrzała na oficera i przyjaźnie, ale ojciec, wzburzony jeszcze, rzekł:

— Właśnie na chrzest tego anioła chowałem głuszca, którego pan zabił. Ale dosyć już o tem. Proszę na przekąskę.

Oficerowie energicznie zabrali się do jedzenia, a wino styryjskie i wesoła rozmowa rozjaśniły twarz szlachcica. Dosyć, że w pół godziny później oświadczył, że uważa całe wydarzenie jako niebyłe — i do cesarza skargi wnosić nie będzie.

— Dziękuję panu rzekł młody oficer. — Przyznam się panu, że byłem w obawie, gdyż cesarz w takiej sprawie żartów nie zna. Jednak, by na zawsze usunąć owo nieporozumienie, proszę mi pozwolić, ażebym się wprosił na chrzestnego ojca tego małego.

— Przyjmuję z wdzięcznością pańską propozycyę — zawołała pani.

Pan był mniej zadowolony i rzekł:

— Kto wie, czy pan porucznik będzie miał czas wolny. Służba nie drużba.

— Ależ z całą pewnością uwolnię się w tym dniu. Kiedyż chrzest?

— W przyszłą niedzielę.

— Wybornie. A będęż miał kumę?

— Ależ tak — zawołała pani — Jutro przybywa moja młodsza siostra z Pragi...

Nadszedł dzień chrztu i punktualnie zjawił się oficer-klusownik, Józef Franc. Gospodarstwo powitali go serdecznie — ale jakież było ich zdumienie, gdy pod płaszczem ukazał się mundur generała z orderem Złotego Runa na szyi.

Szlachcic opamiętał się jednak szybko i powiedział:

— Najjaśniejszy panie! Głuszec jeszcze nie przyprawiony, a ja błagam o przebaczenie.

— Byłeś pan najzupełniej w swojem prawie. Co jednak przeskrobał oficer Józef Franc, to zechce pan przebaczyć swemu kumowi Franciszkowi Józefowi. A teraz przedstaw mnie pan mej kumie i nie mąćmy pięknego dnia przykremi wspomnieniami.

Ów głuszec opłacił się sowicie ojcu i synowi; ten ostatni wychowany został z polecenia Cesarza w Teresianum, a nazwisko jego jest doskonale znane, jako ekscelencyi eksministra.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś rzym. kat. Tomasza — gr. kat. Patapia pr.

Jutro rzym. kat. Zenona m. — gr. kat. Zaczat. Bohor.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W poniedziałek po raz I-szy (nowość) „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 aktach A. M. Willnera i F. Grünbauma, przekład Ad. Kitschmana, muzuka Leona Falla.

We wtorek po raz II-gi „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 aktach.

We środę po raz III-ci „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 aktach.

We czwartek z powodu wigilii Bożego Narodzenia przedstawienia nie będzie.

W piątek o godzinie 3½ po południu na dochód funduszu stałego zaopatrzenia służby teatru miejskiego we Lwowie po raz III-ci „Żołnierz królowej Madagaskaru“, krotochwila w 3 aktach St. Dobrzańskiego; wieczorem o godzinie 7½ na powyższy dochód po raz IV-ty „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 aktach.

W sobotę o godzinie 3½ po południu „Panna Żożetta — moja żona“, komedya w 4 aktach G. Gavault i R. Charvay; — wieczorem o godz. 7½ „Żydówka“, opera w 5 aktach Halevy'ego; występ Janiny Korolewicz-Waydowej, oraz gościnny występ Modesta Męcińskiego, artysty opery królewskiej w Sztokholmie.

W niedzielę o godzinie 3½ po południu po raz III-ci „Dwadzieścia dni kozy“, komedya w 3 aktach Maurycego Henneguin'a i Piotra Vebera; — wieczorem o godzinie 7½ „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha; występ Ireny Bohuss, Tadeusza Łowczyńskiego, oraz ostatni występ Heleny Oleskiej.

Mianowania. Cesarz zamianował docenta dr. Zdzisława Krygowskiego nadzwyczajnym profesorem matematyki w politechnice lwowskiej.

Doktorat muzyczny. P. Adolf Chybiński, rodem z Krakowa, otrzymał na uniwersytecie w Monachium stopień doktora filozofii z działu umiejętności muzycznych.

Koniec strejku na technice. Jako epilog strejku manifestacyjnego na lwowskiej politechnice odbył się wiec ogólno-techniczny. Na wiecu wybrano komitet strejkowy, wykonawczy, mający poruczony zakres działania na przyszłość, w skład którego wchodzą reprezentanci wszystkich towarzystw i referenci poszczególnych wydziałów. Strejk manifestacyjny został już całej politechnice zakończony.

Upadłość. Tutejszy sąd handlowy otworzył konkurs do majątku protokołowanej firmy „Schulz & Lwów“ (skład sukna) we Lwowie i zamianował zawiadowcą masy adw. dr. Filipa Schleichera. Passywa upadłej firmy wynoszą przeszło 300.000 koron.

Mianowania. Komisya administracyjna niestałych dochodów miejskich na posiedzeniu z dnia 16 bm. zamianowała: poborcami akcyzy miejskiej pp.: Joachima Austera, Michała Bałaszeskula i Józefa Sadleję; zaś kontrolorami pp.: Józefa Deszberga, Oskara Portha i Wacława Trompeteur'a.

Płonica we Lwowie. W dniu 17 bm. zgłoszono dwa nowe wypadki płonicy. Wyzdrowiało sześcioro dzieci, nie umarł nikt.

Igranie z niebezpieczeństwem. W jednym z prywatnych zakładów naukowych, połączonych z pensyonatem leżała od tygodnia chora na płonicę 11 letnia dziewczynka. Wczoraj ojciec jej, człowiek wykształcony i obeznany z przepisami policyjno-sanitarnemi, wbrew opinii lekarzy, zabrał chorą i udał się z nią w drogę do Majdanu koło Kolbuszowy. Fizykat otrzymawszy wiadomość o fakcie dokonanym, rozesłał telefonicznie i telegraficznie zawiadomienie o tem do policyi, do dyrekcyi kolei, do starostwa w Kolbuszowy i do gminy Majdan, ażeby przeprowadzono dezynfekcyę dorożek i wozów kolejowych, których ów ojciec z chorem dzieckiem używali. Wyjazd taki, jakiekolwiekby — chociażby i bardzo poważne były jego przyczyny, jest rzeczą niesłychanie lekkomyślną, naraża bowiem i chorą i jej współtowarzyszy podróży na bardzo wielkie niebezpieczeństwo.

Nadzór nad artykułami spożywczymi we Lwowie. W sprawie tej przedłożył fizykat miejski magistratowi wnioski, zmierzające do ułatwienia szybkiego badania chemicznego środków spożywczych w czasie sprzedaży targowej w najbliższem sąsiedztwie głównego targu, tj. w parterze ratusza. Na żądanie publiczności lub w razie zakwestyonowania przez służbę targową środków spożywczych ma znawca fachowy, a więc chemik, w urządzić się mającej w ratuszu filii laboratoryum chemicznego miejskiego codziennie w pewnych stałych godzinach przedpołudniowych, poddawać przyniesione artykuły żywności wstępnej próbie chemicznej.

Nadto zorganizowanym być ma nadzór nad zakładami i handlami, służącymi do wyrabiania, przerabiania, przechowywania i sprzedaży środków żywności oraz oceniania jakości tych wiktuałów na podstawie badania zwyczajnego, które mieliby wykonywać nie chemicy, lecz t. zw. komisarze targowi, wyszkoleni w krakowskim Zakładzie badania środków żywności. Tacy funkcyonaryusze odbywać mają rewizye w lokalach handlowych i przemysłowych z żywnością, robić próby zwyczajne, jednak bez prawa wydawania ostatecznej opinii, które musi być zastrzeżone następnemu badaniu fachowemu, dokonywaniu przez chemików miejskich.

Badanie towarów targowych we filii chemikatu w ratuszu będzie bezpłatne.

Wybryki moskalofilskiej młodzieży. Połączone komitety lwowskiej „Stauropigii“ i „Narodnego domu“ urządziły onegdaj koncert dla uczczenia jubileuszu papieskiego. Nie podobało się to moskalofilskiej młodzieży, która zapowiedziała, że do koncertu nie dopuści. Przy pomocy jednak policyi, koncert odbył się, jakkolwiek z galeryi urządzono hałaśliwą demonstracyę w chwili, gdy zagajający wieczór prof. Świstun wzniósł okrzyk na cześć papieża. Demonstranci uciekli następnie z galeryi i chcieli dostać się do sali, lecz wyparła ich policya, przyczem kilku aresztowała. Nie mogąc tutaj więcej wskórać, udali się demonstranci pod bursę „Narodnego domu“ przy ul. Kurkowej i powybijali tam szyby. Wychowankowie bursy, chcąc zaznaczyć solidarność z oburzeniem moskalofilskiego narybku, poczęli niszczyć wewnątrz bursy sprzęty i naczynia. Prawdopodobnie najgorzej na tej demonstracyi wyjdą bursaki.

Jakich środków używali demonstranci, była tylko nie dopuścić do koncertu, wskazuje następujący fakt. Do współudziału w koncercie zaproszono śpiewaczkę operową p. Filipowską, która przybyła specyalnie z Wiednia. Przed koncertem przyszło do niej kilku młodzieńców i zagroziło jej, że jeżeli nie zaniecha zamiaru śpiewania, to „nie dojedzie“ do „Narodnego domu“. Groźba poskutkowała.

„Hrabia“ pod kluczem. We Lwowie aresztowano niejakiego Zygmnnta Leszczyńskiego rzekomego słuchacza filozofii który udawał „hrabiego“ naciągając w ten sposób naiwnych. „Zygmunt hr. Bourbon Leszczyński“ jest nieślubnym synem praczki, zamieszkałej przy ul. Ormiańskiej. Nie skończył szkół, ale przy protekcyi zdołano go wpakować do pewnej instytucyi; celem lepszego wyrobienia sobie pozycyi, zapisał się on na uniwersytet, jako nadzwyczajny słuchacz. Młodzieniec zaczął bawić się szeroko, a że dochody były bardzo szczupłe, w maju br. zetknął się z sądem, oskarżony o oszustwo. Młody wiek oskarżonego i rozmaite okoliczności złożyły się na to, że Leszczyńskiego uwolniono jako niepoczytalnego.

Wkrótce potem wypłynął w kołach „złotej młodzieży“, jako „hrabia“. Nieślubny ojciec Leszczyńskiego, Jan Chrobak, kamerdyner Heleny br. Brunickiej, wziął go do siebie. Równocześnie z zamieszkaniem Leszczyńskiego, zaczęły ginąć w domu br. Brunickiej rozmaite kosztowności, srecrne lichtarze, srebra stołowe itd.

Zabawa skończyła się rychło i smutno — „hrabia“ znalazł się w więzieniu. Przez biura sędziego śledczego przewija się cała procesya oszukanych przez „hrabiego“ kupców dorożkarzy i i., którzy dali się wziąć na bilety wizytowe, którymi „hrabia“ płacił zamiast gotówki, jakiej „chwilowo“ nie miał przy sobie, a zastępca br. Brunickiej, adwokat dr. Hlawaty, wykupuje od rozmaitych lichwiarzy całe stosy kartek zastawniczych, na zastawione w bankach skradzono kosztowności, pomysłowy bowiem młodzieniec zastawiał jeszcze i kartki zastawnicze, aby choć cośkolwiek więcej na nie uzyskać. Cenną saską porcelanę sprzedawał pewnemu handlarzowi starożytności po koronie za sztukę. Nie udało mu się z papierami wartościowymi br. Brunickiego, od których kupony chciał podnieść w Banku krajowym, gdzie jednak kazano mu się wylegitymować. Strata, jaką poniosą br. Bruniccy idzie w każdym razie w tysiące koron.

Leszczyński „zakładał“ równie bibliotekę w ten sposób, że sprowadzał mnóstwo dzieł od zagranicznych księgarzy i sprzedawał je potem za bezcen.

Niedoszła fabryka pieniędzy. Dowiedziała się temu trzy tygodnie policya lwowska, że niejaki Schaje Witlin, szuka wspólnika na założenie tajnej fabryki monet austryackich. Samem fałszowaniem monet ma się zająć pewien chemik, który kończył uniwersytet w Szwajcaryi, a potem sprawami fabrykacyi pieniędzy zajmował się w Rosyi. Ponadto Witlin miał

wejść w układy z mosiężnikiem Leonem T. ze Lwowa.

Stwierdzono, że Witlin rzeczywiście wszedł w układy z mosiężnikiem i że porozumiewali się obydwaj w sprawie owej fabryki pieniędzy. Wynikiem było, że mosiężnik pozornie się zgodził na założenie „fabryki", ale pod warunkiem, że Witlin zaznajomi go z owym chemikiem, który ma mieszkać w Brodach i pokaże maszyny potrzebne do wyrabiania pieniędzy. Witlin na to się zgodził i rzeczywiście za kilka dni przyjechał ów chemik i przedstawił się mosiężnikowi, jako Ozyasz Meer.

Policya lwowa mając już teraz wszystkich wspólników w ręku, aresztowała ich w domu Witlina przy ul. Słonecznej l. 5. Przesłuchani wypierali się zamiarów zakładania „fabryki pieniędzy", tłumacząc się, że w ten sposób chcieli tylko wyłudzić od mosiężnika większą sumę pieniędzy i pojechać za nie do Ameryki.

Ozyasz Meer, rodem z Brodów, ukończył tam 5 klas gimnazyalnych, potem, nie mając środków do życia, wyjechał do Szwajcaryi. Tam złożył maturę gimnazyalną i zapisał się na uniwersytet i poświęcił się studyom chemii. Po skończeniu uniwersytetu wyjechał do Rosyi za posadą, ale nie mogąc jej znaleźć, podał się na guwernera i w tym charakterze przebywał lat kilka w Królestwie. W końcu przed kilku miesiącami powrócił do Galicyi i osiadł w Brodach. Tu poznał się z Witlinem i zakochał się w jego siostrze.

W samej rzeczy — jak twierdzi — myślał tak samo jak i Witlin, że mając pieniądze, wyjadą do Ameryki.

Odstawiono obydwóch do sądu karnego, a mosiężnika pozostawiono na razie na wolnej stopie.

Z zaboru rosyjskiego.

Z sądu wojennego. Sąd wojenny skazał onegdaj na karę śmierci Jana Korlackiego, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa strażników ziemskich w Sosnowcu.

Wczoraj sąd wojenny rozpoznawał także sprawę Maryi Pauliny Rudnickiej, która, będąc uniewinniona przez sąd w sprawie o należenie do P. P. S., więziona w X-ym pawilonie cytadeli, zameldowała sędziemu śledczemu, iż w lutym 1906 r., w Pułtusku, wraz z towarzyszem, który następnie został zabity, zabiła strażnika ziemskiego, Kowalskiego, za jego energiczną działalność służbową. Energia ta, między innemi, zaznaczyła się w zamknięciu szkoły w os. Płocichowie, gdzie nauczycielką była Rudnicka. Sąd uznał to samo oskarżenie za niedowiedzione, albowiem okoliczności sprawy nie odpowiadały zupełnie zeznaniu, złożonemu przez Rudnicką i uwolnił ją od odpowiedzialności.

Młode awanturnice. Z Warszawy donoszą: Od pewnego czasu w kawiarniach kabaretowych i restauracyach warszawskich zaczęły zwracać uwagę 3 młode dziewczęta o dość ujmującej powierzchowności, dobrych manierach i z pozorami zamożności. Najstarsza mogła mieć lat około 20, średnia 14, a trzecia 10. Bywały one same w lożach, krzesłach, przebywały do rana na wesołych kolacyjkach. Zachowanie się dziewcząt zwróciło uwagę policyi, to też sprawdzono ich osobistości i okazało się, iż najstarsza z nich Iw., ukradłszy ojcu 1900 rubli w Moskwie, namówiła dwie córki prof. Dal. i wszystkie trzy uciekły z domu rodziców, aby użyć życia w całej pełni, dopóki starczy pieniędzy, a następnie odebrać sobie życie. Policya odebrała Iw. rewolwer i aresztowała ją, a dwiema młodszemi zaopiekowali się komisarz i pomocnik komisarza X cyrkułu. Mieszkały one przy ul. Marszałkowskiej Nr. 38. Młode awanturnice miały już tylko 50 rubli z przywiezionych ze sobą pieniędzy. Iw. zdradzała pewien anormalny stan umysłu.

Ze świata.

() **„Czarna ręka" w Nowym Jorku.** Z Nowego Jorku telegrafują: Członkowie tajnej organizacyi „Czarna ręka", nie mogąc wymusić okupu od pewnego bogatego kupca, z zemsty podrzucili w jego domu bombę. Od wybuchu 20 osób odniosło poranienia, z tych 5 ciężkie.

() **Obrazki z senatorskiej rewizyi w Moskwie.** W protokołach, złożonych ministerstwu spraw wewnętrznych przez senatora Garina, znajduje się następujący ciekawy opis scen wybierania łapówek przez kancelaryę gradonaczelnika Moskwy, generała Reinbota.

Poborcą głównym Reinbota był jego pomocnik Korotkij. Do kancelaryi, w której przyjmował p. Korotkij, zwoływano przemysłowców przewozowych, właścicieli domów publicznych, właścicieli pokojów umeblowanych o podejrzanej reputacyi itp. Przetrzymywano ich czas dłuższy, a potem ukazywał się p. Korotkij i zaczynał ich gromić za antisanitarne utrzymywanie lokalów, za sprzedaż potajemną wódki, za ukrywanie nieposiadających paszportów itp. Korotkij złorzeczył, klął i tupał nogami, aż dopóki nie zaczęli wszyscy drżeć ze strachu. Wówczas Korotkij cofał się do swego gabinetu, dokąd też wpuszczano po jednemu, drżących ze strachu winowajców. Tu już Koretkij był nierównie miłościwszy.

— Ktoś ty?

— Właściciel dorożek.

— Ile sztuk?

— Tyle a tyle.

— Płać po 10 rubli od sztuki!

Zbierano tak ziarnko do ziarnka po 10 rubli od pokoju umeblowanego, po 10 rubli od dziewicy w domu wesela, aż na stole wyrastała pokaźna suma, którą dzielono się po bratersku...

() **Tajemniczy zgon pięciu żydów.** Gdy parowiec „Askton" przybył onegdaj wieczór do portu, zawiadomiono z jego pokładu władze portowe, iż na okręcie tym podczas podczas podróży z Amsterdamu zmarło pięciu rosyjskich żydów. Śmierć nastąpiła w sposób zagadkowy, wszyscy zmarli w przeciągu 10 minut. Zawartość żołądka zmarłych wysłano do Londynu w celu dokonania bakteriologicznego badania. Okręt poddano kwarantannie dopóki nie ukończą się badania bakteriologiczne.

() **Konsekracya biskupa.** Z Petersburga donoszą: Metropolita ks. Wnukowski dokonał w asystencyi biskupów ks. Zdzitowskiego, Nowowiejskiego i Niedziałkowskiego konsekracyi nowomianowanego biskupa ks. Denisewicza. Obecny był także nominat biskupi ks. Cieplak, którego konsekracya odbędzie się za tydzień. Wieczorem ks. biskup Denisewicz dał obiad na cześć duchowieństwa, od którego otrzymał w podarku piękny krzyż.

Tajemnice komitetu młodotureckiego.

(Do ryciny.)

Konstytucya w Turcyi — to dzieło Młodoturków. Pracowali oni szereg lat żmudnie około przekształcenia panujących w ottomańskiem państwie strasznych wprost dotąd stosunków, wśród których nikt nie był pewien życia swego. Absolutyzm i despotyzm święcił tam orgie.

Organizacyą stronnictwa młodotureckiego był słynny „Komitet młodoturecki". Rzecz naturalna, że członkowie jego byli wszelkimi sposobami prześladowani przez władze tureckie i do niedawna pracować musieli skrycie.

Do jakiego stopnia kryć się musieli, poinformuje Szanownych Czytelników dzisiejsza rycina w naszem piśmie; przedstawia ona właśnie scenę przyjmowania nowych członków do komitetu, z zachowaniem wszelkich ostrożności przed zdrajcami i szpiegami.

Z muzyki.

Jużto trzeba przyznać, że dzieło muzyczne Antoniego Dworaka „Stabat mater" przygotowała „Lutnia" z należytym pietyzmem i naprawdę sumiennie. — Wiele zasługi w tem, że całość wypadła tak wspaniale należy przypisać orkiestrze pułku Nr. 15, która już nieraz dała dowody swego wysoce artystycznego poziomu, a to znów dzięki swojemu kapelmistrzowi p. Konopaskowi. Gdyby „Lutnia" mogła być bardziej wybredna w wyborze głosów solowych — nie mielibyśmy jej wtedy nic do zarzucenia — bo chór mięszany jest zaspiewany doskonale, dykcyę ma dobrą i posiada materyał głosowy prawie wyborny.

Jako najbardziej oklaskiwane części utworu nadmieniamy: część 8. „Fac ut postem Christi mortem" i część 10. „Quando corpus morietur" — która to część jest do wykonania najtrudniejsza. Tym razem koncert ów był powtórzony naprawdę na ogólne żądanie — bo sala istotnie była zapełniona.

Ro,

Jak nas malują Niemcy przed cudzoziemcami.

Revue de Paris rozpoczęła drukować w przekładzie powieść niemieckiej autorki Klary Viebig pt. „Grzesznica", osnutą wrzekomo na tle polskich stosunków. Ale polskiego chyba tylko tyle w niej jest, że gospodarze (rzecz dzieje się na wsi w W. Ks. Poznańskiem) często mówią „psiakrew" i że jednej z dziewcząt jest na imię „Zosia". Powiedzmy otwarcie, że autorka żadnych nie porobiła studyów, nie zna nas zupełnie (chociaż podobno dość długo mieszkała w Poznańskiem), a chodziło jej tylko o napisanie na nas paszkwilu. W jej przedstawieniu rzeczy nasi chłopi — „gospodarze" jak ich stale nazywa — odznaczają się brutalnością, obskurantyzmem i niedołęstwem, a „gospodynie" są rozpustne i chciwe. W rozdziale pierwszym drukującej się w *Revue Paris* powieści bohaterka „grzesznica" zabiera się do struciа męża trucizną, którą jemu samemu poleciła przywieźć z Gniezna, wrzeko mo na szczury.

„Grzesznica" to już druga powieść p. Viebig, poświęcona oczernianiu nas. W pierwszej: „Śpiące wojsko" przedstawia ona tak sprawę, jak gdyby prześladowanymi i gnębionymi w Poznańskiem, byli właśnie jej rodacy. Bohater powieści Martin von Doleschal doprowadzony jest do rozpaczy przez polskich prześladowców i zabija się na Łysej Górze, na tej Łysej Górze, z której wnętrza, podług miejscowej legendy, wyjść ma kiedyś trzystutysięczna armia rycerzy w stal zakutych i chłopów w kosy uzbrojonych, dla ostatecznej rozprawy z germanizmem.

Pani Klara Viebig wierzy naturalnie w zwycięstwo germanizmu. Lew, Martin von Doleschal, poległ; ale przeżywająca go małżonka karmi całą gromadę lwiątek, wyrastających do niechybnego odwetu. Tymczasem zaś w tej dolinie łez autorka płacze — nad losem chwilowych ofiar nierównej walki.

W tym samym zeszycie *Revue de Paris*, w którym pojawił się początek *Grzesznicy* zamieścił jeden z młodych, lecz wielce utalentowanych krytyków francuskich p. Maurycy Muret sylwetkę autor-

ki, oraz pogląd na jej talent i twórczość. Jak twierdzi, zabierał on się do tej pracy nietylko bezstronnie, ale nawet z wielką sympatyą dla talentu autorki. Jednak odmalowaniem naszego społeczeństwa na kresach w barwach jak najczarniejszych, zraziła go. Polscy, wrzekómi przeciwnicy panów von Doleschal'ów, wydają się p. Muret powabniejsi od nich samych i kończy on swoją rozprawę temi słowami, zapożyczonemi od Floqueta:

Vive ia Polegne, Madame!

Kronika policyjna.

Jakóbowi Schwarzowi rzeźnikowi, zam. pod l. 3 przy ulicy Podgórnej skradziono 20 metrów chodnika wartości 44 kor. i pięć prześcieradeł wartości 20 kor.

Stefan Góral wyskoczył tak nieszczęśliwie z tramwaju na ulicy Zamarstynowskiej, że się potknął, upadł i złamał nogę, w tej chwili nadjechał wóz z przeciwnej strony, motorowy zdążył go zahamować i Góral uniknął śmierci. Odwieziono go do szpitala.

Aniela Mowidowa, żona podurzędnika kolejowego z Przemyśla doniosła policyi, że jej pasierbica Marya lat 13, której fotografię załącza, zbiegła z domu. Jest to uczenica szóstej klasy, szkoły wydziałowej, blondyna z niebieskiemi oczami, silnie rozwinięta.

Zołnierz policyjny przytrzymał robotnika Samulaka, który w stanie podpitym przyszedł do młyna Maryi Heleny, prosząc o zajęcie. Zarządzający młynem Stefan Inglot przyjąć go nie chciał, ze względu na jego stan nietrzeźwy, a kiedy kazał mu iść do domu, Samulak zaczął lżyć zarządzającego i wyprawiać awantury. Samulaka odesłano do aresztu.

TELEGRAMY „Gońca Polskiego".

Paryż. Temps występuje w bardzo ostry sposób przeciw artykułom *Köln. Ztg.* i *Frankf. Ztg.*, które żądały ścisłego wytyczenia granicy między Algierem a Marokiem. Niemcy — pisze paryski dziennik — nie mają prawa mięszania się do tej sprawy tak samo jak n. p. nie wolnoby im się wmięszać w sprawę uregulowania granic między Włochami i Austro-Węgrami.

Państwo trzecie nie może mieszać się do spraw dwu państw samodzielnych.

Gdyby Niemcy miały rzeczywiście wystąpić z czemś podobnem — co zdaje się być celem wzmiankowanych artykułów, to odmówionoby im ze strony Francyi wogóle dyskutowania o tem. Gdyby Niemcy chciały przez Muleja Hafida tę sprawę poruszyć, musiałaby Francya zwrócić uwagę Muleja Hafida, że w danym razie zażąda ścisłego wykonania wszystkich umów.

Konstantynopol. Zamianowani senatorowie złożyli wczoraj przysięgę na konstytucyę. B. prezydent ministrów basza Said mianowany prezydentem Senatu. Ikdam donosi, że w Mekce zapanował spokój.

Berlin. W jednym z tutejszych sklepów aresztowano wczoraj panią Paulinę Ringelhaupt, z domu Schwarzównę, z Krakowa pod zarzutem kilku kradzieży. Ma ona być złodziejką kieszonkową.

Rada państwa.

Wiedeń. Na ostatniem posiedzeniu Izby posłów interpelacye wnieśli między innymi: Ks. Pastor i Zamorski o zaliczenie Jasła i Trembowli do III. klasy dodatku aktywalnego dla urzędników; Dulęba w spawie zbadania przyczyn samobójstwa dragona Józefa Kneharskiego z 14 p. drag. w Kołomyi.

Interpelacyę do prezydenta ministrów w sprawie jego rozporządzenia przeciw narodowemu bojkotowi wnieśli pp. dr. Celakovsky (Młodoczech). dr. Vrtal (Staroczech) i tow. Interpelanci zapytują, czy prezydentowi ministrów wiadomo o zainaugurowanych uchwałami publicznych i prywatnych stowarzyszeń, a następnie według planu urządzanych zaburzeniach spokojnego zarobkowania ludności w miastach z czeskiemi mniejszościami w Czechach, na Śląsku i Morawii.

Czy prezydent ministrów zechce zawiadomić kierownika ministerstwa sprawiedliwości i ministra spraw wewnętrznych o tej specyalnej stronie narodowego bojkotu w niemiecko-czeskich miastach i polecić to szczególnej uwadze tych ministrów przy sposobności wykonania owego rozporządzenia?

W dalszym ciągu dyskusyi nad ustawą upełnomocniającą zabrał głos prezydent gabinetu br. Bienerth i wskazał na to, że upełnomocnienie niema na celu przedłużenia traktatów handlowych, idzie tylko o to, aby tam, gzie brak traktatów zmieniono stan beztraktatowy, lub uczyniono zadość naglącym życzeniom państw. Takie porozumienie jest konieczną akcyą pomocniczą jako akt przyjaznego zachowania się wobec rządów, akty te mają okazać dobrą wolę państwa. Wobec wrogiego stanowiska posłów agrarnych rząd zdecydował się ograniczyć to upełnomocnienie do trzech miesięcy, co właśnie oznacza dość znośne minimum egzystencyi. Ostateczne umowy natomiast będą przedłożone do prawodawczego osądzenia Izby.

Obecnie idzie oto, by prowizoryczne umowy z Serbią, Rumunią i Meksykiem, można było znów przedłużyć na trzy miesiące. Rząd musi zaapelować do Izby, aby nie odmawiał mu tej najmniejszej miary w pełnomocnictwie celem zadokumentowania międzynarodowej kurtoazyi. Izba uchwalając ustawę upełnomocniającą wypełni obowiązek swój wobec ogółu, który ma prawo żądać jasności co do ukształtowania się na przyszłość naszych stosunków handlowo-politycznych. (Żywe oklaski).

Następnie zabrał głos p. Głąbiński jako mowca generalny *pro* i oświadczył, iż Koło polskie głosować będzie za zmodyfikowaną ustawą upełnomocniającą. Czyni to głównie z powodów politycznych ze względu na obecną sytuacyę zagraniczną monarchii, ale z tem zastrzeżeniem, że to nie prejudykuje stanowiska Koła polskiego wobec traktatów handlowych. (Oklaski).

Po kilku sprostowaniach faktycznych p. Iro zażądał głosowania imiennego. Wniosek ten otrzymał dostateczne poparcie, głosowano więc imiennie.

Wniosek p. Silberera przyjęto 282 głosami przeciw 139, poczem ustawę **handlowo-polityczną uzupełniającą w myśl wniosku p. Silberera przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu**, oraz przyjęto postawione w ciągu dyskusyi rezolucye.

Na tem przewodniczący oświadczył, iż obrady przerywa.

Następnie odesłano ustawę o ubezpieczeniu ogólnem do specyalnej komisyi bez pierwszego czytania.

Po załatwieniu kilku ustaw dokonano wyboru komisyi z 52 członków, której przekazano przedłożenie rządowe o ubezpieczeniu socyalnem, poczem przewodniczący po złożeniu zwykłych życzeń świątecznych i noworocznych zamknął o godzinie $^1/_2$11 w nocy posiedzenie, a **Izba rozpoczęła ferye świąteczne.**

Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Nekrologia.

†

Z WYSPIANSKICH

Marya Dembno Krzyżanowska

wdowa po urzędniku prywatnym po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 19. grudnia 1908, w 83 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 21. grudnia br., o godzinie pół do 3-ej po południu z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 16, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone dzieci i wnuki tudzież zięć, — krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają.

Lwów, dnia 19. gudnia 1908.

„Concordia" A. Kurkowski.

DROBNE OGŁOSZENIA po 4 halerze od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Poszukuję pokoju obszernego, słonecznego bez mebli, z małą usługą, przy inteligentnej katolickiej bezdzietnej rodzinie od 1. stycznia wśródmieściu z oddzielnym wchodem. Łaskawe oferty z przystępną ceną. Lwów, poste-rest. „Mieszkanie“.

Piękny pokój kawalerski z osobnym wchodem zaraz do wynajęcia za umiarkowaną cenę. Kopcowa 2. Dozorca wskaże.

Poszukuję posady do kuchni od 1-go za dochodzącą Lenartowicza l. 3. Dozorca wskaże. 1257

KOLĘDY! JASEŁKA!

Barański. „W dzień Bożego Narodzenia“, kolędy na fortepian i do śpiewu (87 kolend) K 2, w oprawie K 2·60.

Konopnicka. „Jasełka“, z muzyką Maszyńskiego, wydanie ozdobne na podarek stosowne K 5.

Wydawnictwo KSIĘGARNI POLSKIEJ **B. POŁONIECKIEGO** WE LWOWIE. 1255

Szkoła kroju „MONIKA“

ulica Ochronek l. 12

wyucza kroju francuskiego i angielskiego metodą łatwo pojętną. O skuteczności nauki można się przekonać lekcyą bezpłatną.

Jan Ihnatowicz

Lwów, Sykstuska 25

poleca Krystalinę przeciw pierzchnieniu, pękaniu i szorstkości rąk. Tuba 50 hal. 1200

30 procent taniej niż gdzieindziej.

Zegary, zegarki, łańcuchy, kolczyki, pierścionki i t. d. u **Karola Gajewskiego** we Lwowie ul. Sykstuska 31. 1248

Posiadacze

losów mogą za nie dostać pełny kurs dzienny i na życzenie te same losy z prawem gry bez przerwy nabyć na dogodne spłaty miesięczne. Losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy i przeprowadzamy tę transakcyę. Do ciągnienia lipcowego polecamy grupę,

1 los austr. Czerwonego Krzyża

1 los węg. Bazylika

1 los serbski 10 fr.

1 los węg. Josziv.

Razem 4 losy kosztują 144 kor. 36 rat po 4 kor. Pierwsza rata zpn. 6 kor. 50 h., dalsze po 4 kor.

SCHÜTZ i CHAJES

Dom bankowy, Lwów,

ul. Kopernika l. 5 (dom własny)

Kołdry

na puchu i zwykłe materace, poduszki, łóżka i t. p., polecają najtaniej

Szuster i Toczyski

skład mebli, dywanów i dekoracyi

Lwów ul. 3-go Maja l. 5. 1185

Panna inteligentna, sympatyczna poszukuje posady na prowincyę — do samodzielnego zarządu. Ma dobre polecenia. Adres: F. Administracya Gońca Polskiego.

Energicznego funkcyonaryusza, który by się podjął kierowania kolportażem poszukuje „Goniec Polski“.

Młodość twarzy.

Można osiągnąć jedynie przez masowanie nowym systemem. Także wszelkie masaże częściowe, wykonuje według najnowszego systemu, warszawska dyplomowana masażystka. Zgłoszenia listownie ul. Zielona l. 3. I p. Marya Meissner.

BOGUMIŁ PIRKEL

optyk i mechanik

Lwów, Akademicka l. 6.

Dostawca dla c. k. Kliniki okulistycznej, poleca po najtańszych cenach wszelkie wyroby optyczne. Wykonuje reparacye szybko i dokładnie. 1015

Darmo i opłatnie



wysyłam każdemu mój wielki, bogato ilustrowany katalog obejmujący przeszło 3000 odbitek, precyzyjnie wykonanych, dobrych ataników instrumentów muzycznych.

C. i k. Nadworny dost.

Hanns Konrad

Dom wysyłkowy instrumentów muzycznych w Brüx Nr. 670 (Czechy).

Skrzypce do nauki bez smyczka od K 4·80, 5·50, 6·—, 6·80. Smyczek do skrzypiec 80 hal., 1·— K 1·80 hal. Cytry, flety, klarnety, harmonie ręczne na składzie w największym wyborze. — Ryzyko wykluczone! Wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. 1127

N. SZAPIRA

zakład rytowniczy

i odlewarnia tablic metalowych

LWÓW, ul. RUSKA L. 1 b.



wykonuje gustownie i po umiarkowanych cenach stampilje kauczukowe, pieczęcie metalowe, marki pieczątkowe, tablice i napisy metalowe, oraz wszelkie grawiury na różnych metalach.

Skład drukarń kauczukowych i farb do stampilii.

1254

Światła głowę

zdrowy sen, silne nerwy mamy, odkąd znamy działający odświeżająco, uśmierzający bóle, fluid Fellera z marką „ELSAFLUID“. Próbny tuzin za 5 K franko wysyła E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz Nr. 175 (Kroacya).

Maryan.

Najpożyteczniejszy Podarek na Gwiazdkę

SINGERA Maszyny do szycia

Do nabycia we wszystkich naszych składach.

1249

SINGER Co.

Tow. Akc. Maszyn do Szycia.

Lwów, pl. Halicki 2, i Gródecka 2.

NA ŚWIĘTA

Pierwsze Galicyjskie Towarz. Akcyjne rafineryi spirytusu we Lwowie

poleca na święta Bożego Narodzenia swe na wystawach krajowych i zagranicznych premiowane wyroby, jakoto:

Specyalne nalewki owocowe, Wódki polskie, Rozolisy, Likiery, Rumy i Koniaki,

zbadane chemicznie przez pierwsze powagi naukowe.

„Miłucha“.

SKŁADY DLA MIASTA:

Pasaż Hausmana, plac Bernardyński 2 a, plac Kapitulny l. 3.

1227

NA ŚWIĘTA

Tanio do sprzedania.

Fortepian prawie nowy z pierwszorzędnej fabryki za bardzo niską cenę. Adres: ul. Mikołaja l. 2.

Poszukujemy narzeczone

które chcą sobie swoją wyprawę z najlepszych płóciennych i bawełnianych towarów po bardzo niskich cenach tylko w tkalni **Braci Krejcar Dobruschka N. 1901 (Czechy)** uskutecznić.

Proszę się przekonać i zamówić piękny podarunek gwiazdowy: 6 sztuk prześcieradeł 1 a $^{150}/_{200}$ cm. wielkich za 14 kor. 30 hal., jedną sztukę irlandzkiej weby — 20 metrów za 11 kor. 50 hal. i wzory barchanów, płócien, oksfordów, szyffonów, nankinów, obrusów, ręczników i innych płóciennych i bawełnianych towarów darmo i opłatnie za zwrotem, które dla swojej taniości i doskonałej jakości zadowolnić potrafią.

1191

Kupno okolicznościowe!



Wspaniały zegarek kieszonkowy z łańcuszkiem tylko 1 zł. 75 ct. 30.000 sztuk nabyłem i dlatego sprzedaję 1 dobrze idący zegarek-zemontoir-kotwiczny ze srebra Gloria, z werkiem szwajcarskim, co 36 godzin (a nie 12 godzin) do nakręcania w pięknie rysowanej kopercie, ze wskazówką sekundową wraz z łańcuszkiem pięknie pozłacanem lub posrebrzanym tylko za 1 złr. 75 ct. Dalej ofiaruję prawdziwie pozłacany, 36-godzinny, doskonały szwajcarski remontoir kotwiczny wraz z pozłacanym łańcuszkiem za 2 złr. 50 ct. Za każdy zegarek 3-letnia pisemna gwarancya. Wysyłka za zaliczką **S. KOHANE,** dom eksportowy dla zegarków szwajcarskich, Kraków Nr. 148. Otrzymałem niezliczone pisma dziękczynne i ponowne zamówienia. Za towar niepodobający się zwrot pieniędzy. 873

Krupnik litewski 1 litr 2 korony.

Restauracya i pokój do śniadań

S. Reich, Rynek 5.

poleca znakomite piwa, wina i miody

z pierwszorzędnych firm sprowadzane. — Kuchnia we własnym zarządzie. Abonament na obiady i kolacye przyjmuje się. Po teatrze gorąca kuchnia.

Z głębokim szacunkiem

1184 **S. Reich, Rynek l. 5.**

Nalewki własnego wyrobu.

Lokal otwarty do godz. 1 w nocy.

Co piątku ryba po żydowsku.

Panów i pań

do objęcia zajęcia biurowego

poszukuje się.

Wiadomość „Goniec Polski“.

„NIL“ światowej sławy tutki i bibułki cygaretowe, odznaczone na wystawach w Paryżu i Londynie złotym medalem są w użyciu znakomite. 1204

Wystarczy jednorazowa próba by się przekonać o nieprześcignionej dobroci. Wszędzie do nabycia. Fabryka: Lwów, Ochronek 9.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ IGNACY GŁOWACKI. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.
Z DRUKARNI „MIESZCZAŃSKIEJ“, Podwale 7, pod zarządem EDWARDA GOFRYKA.